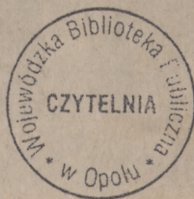




Generał Józef Sowiński.

**Kolekcja
Emila Kornasia**



WIARUS

**TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH,
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ**



Barka bastjonu, naczelnego.

Generał Szeptycki do swoich żołnierzy.

„Żołnierze frontu litewsko-białoruskiego! Jedna z największych bitew polskich, stoczonych na kresach wschodnich, zakończyła się naszym zwycięstwem. Trzy dywizje bolszewickie rozgromione zupełnie, obszar 25,000 klm. kwadr. uwolniony od obcego najazdu. Nieśwież, Mir, Kojdanów, Słuck i Mińsk odebrane, armaty, karabiny maszynowe, pociągi kolejowe i tysiące jeńców zdobyte. Oto wynik jednego ciągu operacji, rozpoczętych wzięciem Młodeczna wśród walk, marszów i wytrwałej służby. A zwycięstwo to łatwe nie było. Każda z dywizji grup mnie podległych wzięła w niem swój chwalebny udział. Nieprzyjaciel pragnął w ciągu lipca odepchnąć nas w tył, by atak nasz sierpniowy uniemożliwić.

O bagnety dzielnych pułków 2 dywizji legionów, której oddziały pierwsze wdarły się do Mińska i grupy gen. Lasockiego, walczącej w szczególnie ciężkich materialnych warunkach, o waleczne szeregi grupy gen. Mokrzyckiego rozbił się napór wroga. Pełna inicjatywy akcja grupy gen. Rydza-Śmigłego, a szczególnie oddziałów, stojących pod dowództwem mjr. Orlicza-Dreszera, zaważyła przytem немало. Odpierając ataki, potrafiliście zajmować coraz nowe tereny wypadu, uderzeniami chwytaście zadane wam ciosy i, nie dając odpocząć nieprzyjacielowi, choć sami strudzeni, ruszyliście i wy do ataku, mając już w swem gronie dzielnych żołnierzy gen. Konarzewskiego i niepowstrzymaną w swoim uderzeniu grupę płk. Strzebińskiego. Męstwem świecili wam w tych bojach wasi oficerowie, z których niejeden oddał swą krew i życie dla Ojczyzny. Szczególnie zasłużonych podkomendnych wszystkich rang i stopni podaję do odznaczenia Naczelnemu Dowództwu.

„Żołnierze! Nie wystarczy oswobodzić naszych rodaków i pobratymców na kresach, trzeba im jeszcze zapewnić spokój, bezpieczeństwo, możliwość rozwoju i pomyślną przyszłość. Dumny z tego, że wiodłem was do tychczas do zwycięstw, z zaufaniem rzucam wam hasło na dalszą służbę orężną dla obrony kresów. Ku chwale Ojczyzny!”

Szeptycki, generał
i dowódca frontu litewsko-białoruskiego.

ROZKAZ.

Żołnierze!

6 września 1831 roku na szanłcach Woli pod Warszawą z wyroków Opatrzności zginął śmiercią walecznych mąż wielkiej ofiary i wielkiego czynu, generał Józef Sowiński.

Broniąc stolicy od nawały moskiewskiej, siwowłoso, o szczudle walczący, generał, do ostatniej kropli krwi pozostał wierny obowiązkom żołnierza. Gdy stopniała garść otaczających go mężnych obrońców, na wezwanie do podania się donośnym głosem zawołał:

— Ognia do ostatniego ładunku. A po ładunkach kolbą i bagnetem, wiara!

Wkrótce kilka moskiewskich żądał stalowych przeszło jego pierś. Pochylony na armatę, przybity wprost do niej, stał jeszcze groźny, potężny, choć martwy, mierząc wrogów swem śmiertelnem spojrzaniem...

Dotrzymał słowa. Oddał redutę, lecz wraz z życiem. Pokazał wrogowi, jak giną Polacy, walczący o wolność Ojczyzny.

Trzy odznaki bojowe zdobyły pierś generała Sowińskiego: order Virtuti Militari polski, legja francuska i krzyż pruski „pour le mérite”. Trzy służby pełnił w życiu, pod trzema sztandarami walczył i krew przelewał, lecz jedna tylko służba była mu najświętszą, a jeden sztandar najdroższy: sztandar Polski, służba Ojczyźnie. Zawsze i wszędzie tylko dla tego celu życie gotów był złożyć w ofierze, jak rycerz, jak bohater. Tak się też stało. Do szeregu nieśmiertelnej sławy bojowników Polski przybyło wiekopomnej chwały imię generała Józefa Sowińskiego.

Cześć imieniowi Jego! Niech wspomnienie o bohaterze narodowym po wieczne czasy zagrzewa was, żołnierze Polski, do zwycięstw i chluby na polach bitew w obronie wolności Ojczyzny!

Rozkaz przeczytać przed frontem.

za Ministra Spraw Wojskowych

I Wiceminister:

(—) Majewski,
gen.-ppor.

O generale Józefie Sowińskim.

(Przemówienie ppor. dr. Tokarza pod kościołkiem na Woli w d. 7.IX.1919).

Stoimy na ziemi, przesiąkniętej krwią żołnierzy polskich, którzy w złej doli, stale wobec wielokrotnej przewagi wroga, bronili dwa razy tego cmentarza i tego kościółka, a z nim i najłatwiejszego dostępu do Warszawy. Tutaj bowiem, od zachodu, od gościńca kaliskiego, najłatwiej dostać się do stolicy; teren tu całkowicie równy, bez osłon naturalnych; stąd również, doszedłszy do odległego o 2½ klm. wału miejskiego, wróg wkracza na najkrótszą średnicę miasta, najkrótszą drogę do mostów na Wiśle. Dla tego też, przy ówczesnej doniosłości dział, Wola była najdalej wysuniętą na zachód redutą Warszawy, której upadek otwierał drogę do jej serca.

W czasie powstania Kościuszki kościółek wolski, otoczony murem, i cmentarz oparkaniony, oba otoczone wałami z rowem i wilczemi dołami na przedpolu—stanowiły wysunięte na zachód stanowisko przed dwiema linjami szaniców Warszawy. 27 lipca 1794 r. straż przednia dużej armji pruskiej zdobyła Wolę odrazu, wyrzucając stąd 250 ruchliwych, przybranych w zielone mundurki, strzelców naszych. Zaledwie jednak cała armja pruska rozłożyła się po obu stronach gościńca kaliskiego, zaalarmowano ją odrazu, gdyż nasi uderzyli znienacka na Wolę. Dokonał tego dzielny regiment „Działyńczyków“, ulubionych wówczas dzieci Warszawy, ten sam, który później legnie pokotem w walce na bagnety na pobojuwisku maciejowickim. Działyńczycy wyrzucili odrazu ze wsi, a później i cmentarza wyborowy pułk piechoty pruskiej Oswalda, zadając mu duże straty. Ale moment zaskoczenia Prusaków minął szybko. Na Działyńczyków uderzyły z frontu dwa pułki pruskie, ze skrzydła ostrzeliwała ich baterja konna—i ze stratami cofnęli się oni do drugiej linji naszych szaniców.

W czasie szturm Rosjan na Warszawę w r. 1831 Wolą dowodził generał brygady Józef Sowiński.

Musimy znać życie tego żołnierza, bo dziadowie i pradiadowie nasi czcili pamięć jego czynu, jako jedną z tych pamiątek, które w czasach niedoli podtrzymywały wiarę w przyszłość Polski, bo na widok tego zaciętego obrońcy Woli uchylał czoła nawet żołnierz rosyjski, który go położył trupem, bo umiał go uczcić nawet historyk rosyjski, opisujący tryumf własnego oręża.

Sowiński—w chwili walki na Woli—liczył już lat 54. Był, jak sam pisze w swym rodowodzie, „twarzy okrągłej i rumianej, oczów ciemnych, nosa miernego, włosów siwych, czoła miernego, wzrostu więcej niż wysokiego“. W r. 1812 kula działowa pod Możajskiem strzaskała mu prawą nogę i odtąd chodził o kuli. Ta rycerska postać weterana zwracała wówczas powszechną uwagę w Warszawie. Był wyrocznią dla oficerów korpusu artylerji, w której sąd jego o ludziach, surowy często, decydował zawsze. Był powagą dla swych uczniów ze Szkoły aplikacyjnej, którzy go słuchali i kochali; zwracał uwagę cudzoziemców, zwiedzających Warszawę i jej zakłady wojskowe.

Sowiński widział i przeżył wiele i te przeżycia wyrobiły ostatecznie umysł i charakter jego. Był to inteligentny, czytany człowiek, pełen zmysłu spostrzegawczego, umiejący i mówić i pisać bardzo ciekawie. Widać to z jego nielicznych listów. Ale przedewszystkiem był to żołnierz dużego charakteru i woli oraz bardzo jasnej, trzeźwej inteligencji. Legenda o nim, o jego śmierci na Woli, pomyliła się gruntownie, biorąc czyn jego za objaw bohaterstwa jałowego, szukającego śmierci dla śmierci. Nie, i jeszcze raz nie! Sowiński walczył tak zawzięcie dla tego, że wiedział, iż Wolę utrzymać należy do ostatka, bo nadzieście odsieczy wyrwać może Rosjanom odrazu całe dotychczasowe wyniki ich powodzeń. W takich warunkach walczy się istotnie do ostatniego tchu.

Raz jeden tylko w życiu miał Sowiński, wielki realista swego zawodu, dać się unieść młodzieńczemu porywowi. Było to w dniu 17.IV.1794, gdy ludność Warszawy podjęła krwawą walkę z przeważnym garnizonem rosyjskim. Sowiński, naówczas uczeń szkoły kadetów, objął dowództwo nad swymi kolegami, wyprowadził ich ze szkoły—zdaje się, wbrew oporowi przełożonych — i wziął do niewoli posterunek rosyjski na pobliskich Dynasach.

Odtąd zaczął twardy żywot żołnierski. Dostał się do szkoły dobrej, bo do 7-ej brygady kawalerji narodowej gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Już to Dąbrowski szkołę dawać umiał! Jego oficerom nie wolno było nigdy w przemarszu przez wieś odejść od ludzi, a służby pilnować musieli tak, jak w żadnej innej brygadzie. Ta szkoła odpowiadała wszystkim skłonnościom wrodzonym młodzieńckiego chorążego, który już w korpusie kadetów wyróżniał się sumiennością i solidnością.

Szarżował i on w ciemną noc wrześnieową pod Łabi

szynem na dzielną piechotę pruską, która tak znienacka napadła na obozującą grupę Dąbrowskiego. Trzeba było poświęcić tu jazdę, aby dać piechocie czas do rozwinięcia się do boju. Widział powodzenia, gdy to nasi zdobyli Bydgoszcz, a w niej ogromne magazyny pruskie; przeżył w końcu upadek powstania Kościuszki i widział, co się wówczas działo w wojsku naszym, jak ludzie rzucali szeregi, porzucali działa i transporty.

W dn. 22.III.1796 Sowiński „wszedł, jak sam pisze, z ochoty w służbę pruską na bombardjera artylerji konnej“. Nie doczekał się utworzenia Legjonów polskich we Włoszech, poszedł uczyć się rzemiosła wojennego u wroga, on, chorąży jazdy polskiej, jako prosty bombardjer. Przeszedł i tu przez szkołę bardzo ciężką i długą; przeszło 5 lat czekał na szlify podporucznika. Zapoznał się za to gruntownie z nowym zawodem, bo, o ile chodziło o artylerję konną, szkoła pruska zrazu nie miała równej sobie. Mógł też śmiało mówić później, „że posiada wiadomości, jakie oficer artylerji posiadać winien“. Oceniono go zresztą i tutaj należycie: w r. 1807 za wojnę przeciw Francji otrzymał krzyż „pour le mérite“; zatrzymano go tu w służbie aż do 29.V.1811, choć, z powodu redukcji wojska, usuwano z niego nawet zasłużonych oficerów krajowców.

7.VIII.1811 wszedł Sowiński z powrotem w służbę odrodzonego wojska polskiego, jako szef szwadronu artylerji konnej. Z Napoleonem poszedł w r. 1812 na Moskwę. Wyróżnił się w bitwie pod Smoleńskiem, za którą dostał Legję honorową i krzyż wojskowy polski; ale pod Możajskiem stracił nogę i dostał się do niewoli rosyjskiej.

Później, za Królestwa Kongresowego, uważano go już za weterana czcigodnego, którego awansowano, ale przeznaczono siłą rzeczy do służby w arsenałach i Szkole aplikacyjnej.

Wybuchło powstanie listopadowe. Sowiński w pamiętnej nocy listopadowej nie chciał wypuścić swych uczniów ze Szkoły aplikacyjnej na walkę uliczną z garnizonek rosyjskim. Nie chciał, nie mógł już brać na siebie tej odpowiedzialności, jaką wziął ochoczo jako młodziutki kadet. Nie wierzył, jak większość generałów naszych, w widoki tej walki z Rosją.

Ale odpowiedzialność wojskową wziął później na siebie i to w chwili, gdy wielu generałów naszych myślało już tylko o wycofaniu się z powstania, a ogół ich nie zdradzał żadnej prawie inicjatywy. Był z ludzi, którzy

decydują się powoli, ale później trzymają się do upadłego. Na krótko przed szturmem Warszawy przez Rosjan, gdy już wszyscy opuszczali ręce, prosił generała Krukowieckiego, aby dał mu posterunek bojowy, i to odpowiedziałny. W walce obronnej o stanowiska, w której główną rzeczą było nie wyjść z nich, on może, mówił, walczyć i bez nogi. Dano mu najodpowiedzialniejsze: Wolę. Powiedział podobno, że nie odda jej chyba z życiem. Dano mu do obrony wszystkiego jakieś 1000—1200 ludzi i to częściowo rekrutów, oraz 10 — 12 lichych dział, przeważnie małego wagomiaru. Zobaczcie obwód pierwotny reduty i będziecie wiedzieli, jak znikomo małą była ta obsada. Współcześni twierdzą, że Wola wymagała conajmniej 4000 ludzi i 40 dział. Ale wierzyło się w to, że warunki terenu umożliwią nam zawsze doprowadzenia tutaj—w miarę rozpoznania istotnego kierunku szturm rosyjskiego — rezerw piechoty i artylerji.

6.IX.1831 r. o g. 4-ej rano artylerja rosyjska (zrazu 70, w końcu 100 dział) rozpoczęła przygotowanie ogniowe, ostrzeliwując lunety № 57 i 54, oraz Wolę.

Sowiński poznał, co się święci. Rosjanie szturmują wyraźnie od zachodu. Olbrzymia przewaga ich artylerji niszczy przedpiersia słabych umocnień naszych, zasypuje rowy, demontuje działa i demoralizuje załogi. Wysyła krakusa z nagłaczem wezwaniem o pomoc, o obiecanie rezerwy. Mijają ciężkie godziny. Padła już luneta № 57, broniona tak walecznie przez p. 8 p., padła i № 54, słynna reduta Ordon. Od 8 ej artylerja rosyjska ześrodkowuje cały swój ogień na Wolę, ostrzeliwując ją z frontu i obu boków. Ogień jej wybija kanonierów, przeraża młodych żołnierzy p. 14 p. którzy pierwszy raz są tu w ogniu. Rezerw nie widać. Rzucono tu zaledwie jeden baon rekruckiego pułku 10. Po 9 ej artylerja rosyjska zajmuje stanowisko na wschód od Woli i odcina ją ogniem zaporowym od drugiej linii szanów naszych. Ale Woli bronić trzeba do ostatka, bo odparcie wroga od jej okopów—to zwycięstwo nasze na całej linji, bo rezerwy lada chwila nadejść mogą.

Sowiński stoi przy dziale baterji naczelnej (na zachód od kościołka). Z wieży obserwator daje mu znać o przygotowaniu Rosjan do szturm, o ruchach w szanach naszych linji drugiej. Rozkazy generała roznoszą ordynansi, w dowództwie pomaga mu mjr. Świtkowski.

Po godz. 9 rano Rosjanie zaczęli szturm. Zrazu 16

baonów, w końcu 30, wspomaganych przez artylerję konną, wdziera się na okopy, od frontu, od północy, od południa, od wschodu wreszcie. Niema co mówić, piechota rosyjska, którą już w Nadarzynie uczono szturmować redutę, zbudowaną na podobieństwo Woli, walczy po desperacku. Ale nasi biją się zapamiętale, nawet rekruci. Przyznał to wyraźnie wróg, którego dwa razy wyparto po za wały, zadając mu ciężkie straty, który w ogrodzie angielskim każdą piędź ziemi okupuje masą trupów.

Wreszcie już tego za dużo, zwłaszcza dla rekrutów p. 14 p. Zaczęła się panika i część żołnierzy wraz z oficerami zbiegła. Za 1½ g. opamiętują się oni, gdy im gen. K. Małachowski rzuci w twarz słowa: „Jakto! Opuściliście swego generała!“. I pójdą do tych trzech kontrataków na Wolę, daremnych już, ale tak bohaterskich, że zadały one, podług świadectw rosyjskich, przeciwnikowi straty nie mniejsze od tych, jakich wymagało zdobycie Woli.

Na razie Sowiński został sam z garstką ludzi starego p. 8 oraz 10 p. w schronie. Uważał, że schronu musi bronić już do ostatka, bez względu na wszystko, gdyż utrzymanie się w nim zniweczy—w razie odsieczy—znaczenie postępów przeciwnika.

Bronił się do końca. Gdy już walka przybrała taki charakter, że nie było komu rozkazywać, gdyż każdy żołnierz spełniał mechanicznie swoje, Sowiński zajął się jedyłą armatą schronu. Ładował sam, celował i strzelał. Wkońcu, gdy piechota rosyjska wdarła się do schronu, chwycił za karabin. Jakiś dzielny oficer rosyjski, widząc tę postać weterana, podniósł ku niemu na szpadzie białą chustkę, wzywając do poddania. „Ognia do ostatniego ładunku!—krzyknął na to Sowiński—a po ładunkach kolbą i bagnetem, wiara!“ Zginął wreszcie pod pchnięciami bagnietów, przyparty między swe działo i wał, tak, że stał jeszcze o kuli, choć był już trupem.

„Gen Sowiński, mówi o tem historyk rosyjski gener. A. K. Pużyrewskij, dawszy słowo, że, dopóki żyć będzie, Rosjanie nie wezmą Woli, dotrzymał go“.

Rozumiecie teraz, dla czego Rosjanie zachowali redutę wolską i zagarnęli ten kościółek. Była to dla nich pamiątka ich wysiłku, zwycięstwa, dowód ich przewagi orężnej nad nami.

Rozumiecie także, dlaczego jednym z drogich następstw odrodzenia Polski jest dla nas chwila, w której ten poszczerbiony kulami kościółek jest znowu naszym, a z nim

i miejsce walki i zgonu Sowińskiego oraz ostatnich obrońców Woli.

Śmierć Generała Sowińskiego.

*Gdy trzechset dział gromy grzmiące,
Dały hasło na bój krwawy,
A moskiewskich rot tysiące
Biegły na szanice Warszawy;*

*Garstka naszych, za wałami,
Przy wolskim skryta kościele,
Witając wrogów strzałami.
Z ich trupów wał drugi ściele.*

*Wódz o szczudle im przywodzi,
Włos jego kryje siwizna;
Lecz młodzieńczą siłę rądzi
Honor, Wolność i Ojczyzna!*

*To Sowiński — krwią okryty,
Próżno wygląda pomocy,
Szaniec przez wrogów zdobyty,
Męstwo uległo przemocy!*

*Na kilku żołnierzy czele,
Co z nim przysięgli umierać,
Szablą drogę sobie ściele,
Tysiącom chce się opierać.*

*W święcne mury kościoła
Cofa się wódz ze swoimi,
I na szczupły hufiec woła:
„Gińmy, lecz gińmy wolnymi!”*

*I zdumieni niewolnicy
„Zdaj się, mówią, nie walcz z nami”,
A on im z okien świątńcy
Odpowiada wystrzałami.*

*Biegną tłumy rozsrożone,
Nowa wściekłość je zagrzała;
Już drzwi kościoła skruszone,
Ale walka nie ustała.*

*Bronią się rycerze śmieli,
Lecz co chwila ich nie staje;*

*Wreszcie wszyscy wyginęli
I Sowiński sam zostaje.*

*Sam został, lecz nieugięty
Przed przemocą się nie zniża.
Poszanowaniem przejęty
Dowódca wrogów się zbliża:*

*„Krzycz pardon!” — Zdala go wzywa,
„Szaleństwem jest śmiałość taka”.
Sowiński pierś mu przeszywa,
„Oto jest pardon Polaka!”*

*Te były słowa ostatnie
Zsiwiałego bohatera,
Zginął za swobody bratnie:
Tak syn wolności umiera!*

*Już nie żył—a dzikie wrogi
W milczeniu wstrzymali kroki,
Okiem szacunku i trwogi
Patrząc na rycerza zwłoki.*

*Takich Polska miała synów,
Takich wodzów Sprawa Święta.
I w nagrodę takich czynów
Dziś znów hydne dźwiga pęta!*

*Konstanty Gaszyński.
(1831)*

Warszawska „Legja Akademicka”. (III)

Już 11 stycznia, po jednodniowym zaledwie wypoczynku we Lwowie, 2 kompanje otrzymały rozkaz wymarszu na Kulparków, zdobyty i obsadzony na krótko przedtem przez Ukraińców. Półbaon znalazł się tu w nader ciężkiej sytuacji, gdyż brak przewodników w nieznanym terenie i silna mgła niezmiernie utrudniały orjentację. Wnioskując jednak z padających z Kulparkowa strzałów, gdzie znajdują się Ukraińcy, prowadzący kompanje dowódca I Baonu por. Rudzki, nakazał w tym kierunku atak: za-skoczony całkowicie nieprzyjaciół cofnął się po krótkim oporze, zaś oddziały nasze, mając wszystkiego 1 rannego, obsadziły Kulparków, który odtąd pozostał już w rękach polskich.

Nierównie poważniejszą i krwawszą była dla pułku bitwa

d. 13 stycznia. W dniu tym pułk uczestniczyć miał w zakrojonej na szerszą skalę akcji ofensywnej, polegającej na ataku koncentrycznym wzdłuż linii Lwów—Gródek Jagielloński. W ofensywie tej brać miały udział 2 grupy wojsk: pierwsza, pod dowództwem gen. Zielińskiego, uderzyć miała od Gródka na Lubień Wielki; druga, brygadiera Sikorskiego, atakować miała ku południowi od Bartatowa, zaś zadaniem trzeciej grupy, brygadiera Kulińskiego, było uderzenie na południe i południowy-zachód od Lwowa. Jednak tylko grupa gen. Zielińskiego wypełniła swe zadanie; oddziały brygadiera Sikorskiego, same zaatakowane przez nieprzyjaciela, posunąć się naprzód nie mogły, zaś grupa pułk. Błoka, stanowiąca oddzielną jednostkę na prawym skrzydle brygady bryg. Kulińskiego, której zadaniem było wyruszenie ze Skniłowa na Sokolniki i zdobycie tychże, nie mogła zadania swego wykonać, gdyż Skniłów, wskazany jako punkt wyjścia ataku, został dnia poprzedniego zdobyty przez Ukraińców i grupa pułk. Błoka poprzestać musiała na odebraniu z powrotem ważnego tego punktu. Wypadki te załeczydowały o niepowodzeniu przedsięwziętego 13 stycznia uderzenia; wpłynęły one również na przebieg działań lewej grupy brygadiera Kulińskiego, dowodzonej przez kpt. Sadowskiego i składającej się z 36 pułku, oddziału saperów i patrolu ułanów.

Grupa ta miała za zadanie z Kulparkowa, jako punktu wyjścia ataku, uderzyć flankowo na nieprzyjaciela w kierunku Bodnarówka—las Oświeca—Kozielniki i współdziałać w ten sposób z grupą pułk. Błoka, mającą atakować Sokolniki. O g. 6 rano pułk 36, zgodnie z rozkazem, ruszył z Kulparkowa. Zaraz na początku bitwy, pod wioską Bodnarówką, większość karabinów maszynowych II Baonu, stanowiącego lewe skrzydło pułku, zaczęła się; obsługa, pod gwałtownym ogniem nieprzyjaciela, poniosła ciężkie straty — wszyscy trzech oficerowie zostali ranni. Atakujące linie piechoty, pozbawione w ten sposób osłony, rażone gwałtownym ogniem ukraińskim, zatrzymały się. Karabiny maszynowe nieprzyjacielskie grały bez przerwy; straty nasze rosły z każdą chwilą; w momencie tym sytuacja II Baonu wydawała się naprawdę groźną. Atak utknął w martwym punkcie, z którego nie widać było żadnego wyjścia. Tragiczny bezwład topniejących linii naszych przerwał dopiero energicznie i szybko od strony toru kolejowego wykonany atak oddziału saperów, który runął na nieprzyjaciela i przełamał pierwszy jego opór. Wówczas ruszyła do ataku i piechota; po krótkim oporze Bodnarówka została zdobyta; w ataku padł przypłacając życiem swym zwycięstwo, ppor. Eisert, dowódca oddziału saperów.

Tymczasem I Baon, stanowiący prawe skrzydło pułku, zna-

lażył się pod silnym flankowym ogniem z Sokolnik; ponieważ zaś współdziałające oddziały grupy pułk. Bloka nie mogły, ze wzmiarkowanych wyżej powodów, posuwać się w kierunku Sokolnik, I Baon musiał zmienić kierunek i rozwinąwszy odpowiednio front, o własnych siłach ruszyć do ataku na Sokolniki. Wobec tego musiał również zmienić front Baon II, który nie poszedł, według planu pierwotnego, na Kozielniki, lecz przesunął się wprawo w kierunku lasu Oświeca; jedynie 1 pluton ruszył na zachodni kraniec Kozielnik, zdobywając tam dworek ze znajdującym się w nim kar. maszynowym.

Atak I Baonu na silnie obsadzone i zaciekle bronione Sokolniki nie powiódł się jednak wskutek braku poparcia ze strony prawej grupy. Po pięciogodzinnem wytrwaniu na wysuniętej naprzód linii, w bezskutecznem oczekiwaniu na posiłki, z trzech stron gwałtownie ostrzeliwany przez nieprzyjaciela — I Baon, wraz II, o g. 4 popołud. został z rozkazu Brygady cofnięty do Kulparkowa.

W bitwie pod Kulparkowem — Sokolnikami — Bodnarówką pułk 36 poniósł najcięższe straty z całej swej kampanji Galicyjskiej: poległo 2 oficerów (por. Fiewger, ppor. Dziadak-Tarnowski) i 26 żołnierzy, rannych zostało 12 oficerów i 66 żołnierzy. Pułk uczynił dnia tego wszystko, co było w jego mocy; zachowanie się pułku w najcięższych chwilach bitwy budziło podziw. Wszystkie oddziały brygady pułk. Kulińskiego, w tej liczbie również obydwa baony 36 p., zostały za walki w d. 13.I. zaszczytnie wyróżnione w rozkazie dow. grupy „Bug“, rozkaz zaś brygady podnosił prócz tego specjalnie „bezmierną ofiarność korpusu oficerskiego 36 p. p., o której wymownie świadczy wysoka liczba strat krwawych“.

Po 13-ym stycznia pułk, wskutek zupełnego wyczerpania żołnierzy, którzy w czasie bitwy zasypiali na śniegu pod ogniem kar. maszynowych. i znacznych strat, jakie poniósł — został wycofany na odpoczynek, początkowo do Wólki, gdzie został wewnętrznie zreorganizowany, następnie zaś do Sygniówki. Reorganizacja polegała na utworzeniu z dawnych 8—4 kompanji piechoty i 1 K. K. M. z 16 kar. maszynowemi.

W Sygniówce przebywał pułk do 31 stycznia; korzystając z czasu, uzupełniano tu braki wyszkolenia bojowego żołnierzy zapomocą ćwiczeń z zakresu służby frontowej. Okres walk ruchomych zakończył się; nawiasem zaznaczyć należy, że ogólna zdobycz pułku w tym okresie 7 — 13 stycznia wynosiła: 235 jeńców (w tem 4 oficerów), 10 karab. maszynowych i części taborów.

* * *

31 stycznia pułk, z rozkazu Brygady, zluźował pułk 2 p. na odcinku bojowym Skniłów—Skniłówek. Z dniem tym rozpoczyna się dla 36 pułku nowy etap jego działalności bojowej—3 miesięczny okres walk pozycyjnych. Odcinek Skniłowa, jako broniący bezpośrednio szosy Lwów—Gródek i zamykający wejście do miasta od rogatki Grodeckiej, posiadał pierwszorzędne znaczenie, to też był przez cały czas, aż do rozpoczęcia w końcu kwietnia r. b. ofensywy Galicyjskiej, jednym z najbardziej ożywionych odcinków frontu Lwowskiego. Pozycje Skniłowskie były zawsze silnie ostrzeliwane ogniem karabinowym; ogień artyleryjski nie ustawał ani na jeden dzień, często zaś baterje nieprzyjacielskie obrzucały Skniłów pociskami całą dobę, z krótkimi jeno przerwami. Sytuacja była wówczas na całym froncie Lwowskim tego rodzaju, że działalność wojsk naszych ograniczała się z konieczności do obrony przed atakami znacznie liczniejszych i o wiele obficiej wyposażonych w artylerję wojsk ukraińskich. Do tegoż zadania musiał ograniczyć się na swym odcinku pułk 36. Wywiązał się z niego świetnie; nie tylko nie ustąpił nieprzyjacielowi ani pędzi swoich okopów, ale demoralizował go jeszcze przedsiębranymi „na ochotnika“ nocnymi patrolami, które nieraz podchodziły aż do ukraińskich zasiek drucianych. Raz jeden tylko pokusił się nieprzyjaciel o zdobycie pozycji Skniłowskiej szturmem; krwawo okupił tę próbę!

Było to d. 17 lutego; atak na Skniłów wykonali Ukraińcy w związku z przesięwziętą wówczas przez nich ofensywą na całym froncie. Po niezwykle silnem przygotowaniu artyleryjskiem, trwającym 2 godziny i stanowiącem prawdziwy ogień huraganowy, ruszyły linje nieprzyjacielskie do ataku. Tu jednak broniąca całego 4-okilometrowego odcinka garstka, (ok. 400 ludzi), stanowiąca wówczas cały stan bojowy 36 pułku, odniosła znakomity sukces. Z zimną krwią dopuściwszy nieprzyjaciela na bliską odległość, otworzyła nań celny ogień kar. maszynowych i ręcznych: linje ukraińskie drgnęły i zatrzymały się, po paru zaś minutach morderczego ognia z okopów, sekundowanego przez silny ogień zaporowy naszej artylerji, pierzchły pozostawiając na polu stu przeszło zabitych i rannych; liczba tych ostatnich była, oczywiście, jeszcze znacznie większa. Rozkaz brygady wyrażał „d dztwu i żołnierzom 36 p. p. za dzielne i skuteczne odparcie silnego ataku ukraińskiego z dużemi dla nich stratami w d. 17 b. m. gorącą podziękę i pochwałę“.

(d. c. n.)

Antoni Pański, kapral.

Z Polesia.

Ale również i w stosunku do' białorusinów-prawosławnych nastąpiło przełamanie pierwszych lodów nieufności, co jest rzeczą ważną, bo chłop białoruski jest wogóle b. nieufny i „polskość“ utożsamiała się w jego oczach aż dotychczas z „pańskością“, czasy „polskie“ z okresem pańszczyzny, ciężkich powinności i gorzkiej niedoli.

Pomoc aprowizacyjna ze strony rządu polskiego niesłychanie nam pod tym względem pomogła. Przysłuchiwałem się nieraz rozmowom miejscowych chłopów w czasie przyjazdu transportów żywności. Małowały się w nich zadowolenie i uznanie dla polskiego rządu, który nie odmawia im swej pomocy.

Pomoc ta była rzeczywiście nagle potrzebna. Nędza wśród miejscowego ludu była nie do opisania, w szczególności wśród licznie napływających z bolszewickiej Rosji rzesz reemigrantów, t. zw. „bieżeńców“. Tyfus i inne ciężkie choroby na tle głodowym szerzyły się tutaj niesłychanie gwałtownie.

Grupa gen. Listowskiego najwcześniej spotkała się z oddziałami bolszewickimi, idąc w awangardzie nowej kampanji polsko rosyjskiej. Wprawdzie przedtem jeszcze, po tamtej stronie frontu, prowadził partyzancką walkę śmiały oddział rotmistrza (obecnie majora) Dąbrowskiego, który przy zajmowaniu Brześcia połączył się z gen. Listowskim, ale był to oddział wojska nieregularnego, nie występującego oficjalnie z ramienia państwa polskiego. Oddział ten obecnie stanowi składową część armji polskiej, tworząc pułk 13 ułanów oraz pułk wileński piechoty.

Posuwanie się oddziałów polskich w głąb Białej Rusi początkowo nie napotykało żadnych trudności. Bez walki zajęte były Prużany i Kobryń. Był to zresztą niedawny teren operacyjny oddziału mjr. Dąbrowskiego, który, formowany w Wilnie i Lidzie, posuwał się z północy na południe zachód aż do połączenia z grupą podlaską.

W Kobryniu zgłosiła swe przystąpienie do akcji bojowej wojska polskiego stojąca tam rosyjska legja oficerska, rekrutująca się z b. oficerów armji rosyjskiej, nie mogących pogodzić się z nowym porządkiem, jaki zapanował w Rosji.

Egzotyczna legja ta po dziś dzień walczy w szeregach wojska polskiego, jako t. zw. baon piński. Zmieniła ona dzisiaj swój charakter o tyle, że składa się oprócz b. oficerów również z ochotników innych stopni, także prostych szeregowców. Weszło tutaj także wielu miejscowych polaków, którzy niewiedomo z jakich względów, woleli wstąpić do tej nieokreślonej pod względem swego ideowego zabarwienia formacji, niż do wojska polskiego. Przy-

czynek bardzo ciekawy do uświadomienia narodowego części miejscowej ludności polskiej.

Baon piński, który w połowie czerwca r. b. złożył nawet przysięgę wojskową według tekstu obowiązującego w naszej armji, stał się przez to raczej partyzanckim oddziałem lokalnym, niż legją cudzoziemską przy naszej armji.

Do dziś dnia nosi on jednak przeważnie dawne rosyjskie mundury z trójkolorową rosyjską przepaską na ramieniu. Umieszczone na czapkach orły polskie są jednym nieomal szczegółem umundurowania, odróżniającym ich od wojsk bolszewickich.

W awangardzie wojsk gen. Listowskiego szła kawalerja oddziału mjra Dąbrowskiego, pod wodzą jego brata, rotmistrza, który świetnie znał teren i stosunki i pod tym względem położył duże zasługi szczególnie w początkach kampanji polskiej. Pierwsze walki z bolszewikami były więc przeważnie walkami kawalerskich polskich patroli z przeważającemi prawie zawsze pod względem liczebnym bolszewickimi garnizonami. W walkach tych przyjmował udział również szwadron pułku 2 u., oraz samodzielny szwadron por. Sokołowskiego, włączony obecnie do pułku 1 szwoleżerów. Na poważniejszy opór natrafiono dopiero pod samym Pińskiem, jak również na północny zachód od Pińska, pod Biteniem i Słonimem, gdzie oddziały grupy podlaskiej współdziałały z dywizją litewsko-białoruską.

Grupa podlaska miała przed sobą niezmiernie ciężkie zadanie. Operując w tym czasie niezmiernie szczupłemi siłami miała zająć ogromne przestrzenie, obsadzić miasta i miasteczka jakimi takimi garnizonami i jeszcze prowadzić akcję ofensywną przeciwko nieprzyjacielowi, który najwidoczniej koncentrował swe siły w okolicach Pińska, Baranowicz i Słonimia. Obszary kilkudziesięciowiorstowe obsadzała niejednokrotnie jedna kompanja o słabym składzie liczebnym (stan bojowy 70—80 karabinów), Żołnierze byli niesłychanie przeciążeni służbą ubezpieczającą, pełniąc służbę prawie zawsze co drugi dzień, a nieraz bez wytchnienia. Jeżeli się zważy, że w tym czasie sprawa zaopatrywania armji była jeszcze zupełnie niezorganizowana, że oddziały poszczególne były w to tylko umundurowane i uzbrojone, co zdążyły „wyfasować“ przy rozbieraniu Niemców, to będzie się miało pojęcie o tym, w jak trudnych warunkach musiał pełnić swą służbę żołnierz polski na Polesiu. Żołnierze przeważnie bez płaszczy, w podartych mundurach, częściowo po cywilnemu, wobec surowej i długotrwałej tegorocznej zimy po bohatersku i bez szemrania pełnili swe obowiązki. Pełniący swe obowiązki względem Ojczyzny, jako ochotnicy, chłopci i mieszczenie podlascy, stanowiący jądro pułków 22 (siedleckiego, i 34 (biał

skiego) piechoty, okazali się żołnierzami nad wyraz wytrwałymi i karnymi. Ale bo też żołnierz ten przeszedł w przeważnej części ideową szkołę w Polskiej Organizacji Wojskowej, która na Podlasiu, dzięki wysiłkom szeregu ofiarnych jednostek, zdołała skupić wszystko, co było lepszego z miejscowego ludu.

Do większych działań bojowych doszło dopiero przy zdobywaniu Pińska; brała w nich po raz pierwszy udział na większą skalę artylerja ze stron obu. Doszło nawet do zaciętych walk na ulicach miasta.

Akcją bojową kierował wypróbowany w bojach legjonowych major Narbutt Łuczyński, dowódca pułku 34 p. Do poważniejszych zdobyczy należy zaliczyć wagony szerokotorowe z parowozem, ważne szczególnie z tego względu, że o kilka wiorst za Pińskiem, pod Wysokiem nad Jasiołdą, urywa się tor normalny i odtąd kolej idzie wyłącznie po szerokim rosyjskim torze.

Zajęcie Pińska było już znacznym odsunięciem się od podstawy operacyjnej, jaką w tym czasie był dla dywizji podlaskiej Brześć Litewski; dlatego też dalsza akcja ofensywna polska została narazie wstrzymana z uwagi zwłaszcza na niewyjaśnioną sytuację na odcinku północnym (Baranowicze) i południowym (Sarny). Odtąd przez kilka miesięcy urwa zastój na froncie polskim; walki ograniczają się do drobnych utarczek patroli i oddziałów wywiadowczych, w niektórych miejscach przybierając fazy walki pozycyjnej.

W tym czasie linja frontu biegła wzdłuż dawnej linii niemieckiej z roku 1916. Żołnierz polski skorzystał z doskonale zbudowanej linii okopów niemieckich o solidnych betonowych schronach. Najważniejszym odcinkiem frontu była pozycja pod Wysokiem (na wschód od Pińska), gdyż tutaj przechodzi przez rzekę Jasiołtę niezniszczony most kolejowy. W planowanej przyszłej ofensywie na Łuniniec (stacji węzłowej na Baranowicze, Mińsk, Homel, Sarny) Wyokie miało odegrać rolę bramy wypadowej, jakkolwiek teren wzdłuż linii kolejowej Wyokie — Zaozierje — Parchońsk — Łobcza — Łuniniec był niezmiernie trudny dla podejmowania działań zaczepnych, gdyż kolej idzie tutaj po wązkim nasypie pośród bagna. Ta, cieśnina długie, na kilkanaście kilometrów, było łatwe do obrony dla bolszewików, jeśli się zważy że nieprzyjaciel miał do swego rozporządzenia kilka pociągów pancernych i artylerję, znakomicie wstrzelaną w most na Jasiołdzie i linję dawnych niemieckich okopów. Nasz „Kaniów”*) mógł wówczas dojeżdżać najwyżej o kilometr przed most na Jasiołdzie, gdyż tu kończył się tor normalny. Dopiero w kilka tygodni po-

*) Na wa pociągu pancernego.

tym zaadaptowano szerokotorowy pociąg pancerny „Kaniów II szerokotorowy” ze zwykłych węglarek, obitych stalowymi blachami.

Młody żołnierz miał pod Wysokiem tak rzadką w obecnej, „par excellence” ruchowej, wojnie polskiej fazę walki pozycyjnej, choć co prawda sam okopów nie budował, a nieprzyjaciel był przedzielony bagnami i szeroką doliną rzeki Jasiółdy. Najbardziej odpowiedzialnym posterunkiem była placówka na samym moście na Jasiółdzie, narażona na ciągle podchodzenie ze strony większych patroli bolszewickich, mających za zadanie zniszczenie tej ważnej przeprawy, i na ogień artyleryjski z pociągów pancernych, przechodzący czasami w huraganowy. Most był zasypywany w ciągu krótkiego czasu masą pocisków z pociągu pancernego i baterji, ustawionej o parę kilometrów za mostem.

Wydatnym odcinkiem frontu był również odcinek północny nad kanałem Ogińskiego (w kierunku na Łogiszyn), t. zw. grupa Porzecze. Dwa pierwsze większe wypadły w głąb linii nieprzyjacielskiej miały właśnie za zadanie opanowanie Łogiszyna. Jedną z tych wypraw, dzięki przerwaniu łączności między oddziałami, tak trudnej zresztą do utrzymania w bagnistym terenie, spowodowała znaczne straty na niewielki oddziałek partyzancki por. Zameczka (Koya), operujący z jednym z baonów pułku 34 p. Sam dowódca tego oddziału, Zameczek, padł, prowadząc swoich żołnierzy. Duża część winy spada tutaj na bandy zbolszewizowanych chłopów, którzy pod Łogiszynem współdziałali z czerwoną armją.

Z chwilą gdy wyjaśniła się sytuacja na odcinku Baranowicz (zdobycie Baranowicz przez gen. Szeptyckiego) i Sarn (zdobycie Sarn przez gen. Babiańskiego), dążeniem dywizji podlaskiej musiało być opanowanie węzłowej stacji Łuninca.

Panowanie bolszewików nad linjami kolejowymi Baranowicz—Łuniniec—Sarny—Równo—Dubno i Łuniniec—Homel umożliwiał im dotychczas. szybkie przerzucanie oddziałów z jednego odcinka frontu na drugi. Dlatego też opanowanie najważniejszej arterji komunikacyjnej, leżącej za linją bolszewicką musiało leżeć w najbliższych zamiarach gen. Listowskiego.

Gdy opanowanie Łuninca atakiem frontowym w kierunku na Wysoke okazało się niemożliwym, z powodu warunków terenowych i znacznej przewagi sił nieprzyjacielskich, postanowiono działać na skrzydłach. W połowie maja oddziały pułku 22 p. przeprawiają się przez Pinę pod Pińskiem i zajmują ujście rzek Piny, Styru, Stumienia i Jasiółdy.

Patrole kawaleryjskie pułków 2 i 3 uł. docierają nawet do Horynia. Przestrzeń ta została całkowicie oczyszczona od grasu-

jących tam band zbolszewizowanych chłopów i oddziałów czerwonej armji. Prócz tego z linji Styru i Stubły dokonano śmiałego wypadu na linję kolejową Luniniec—Sarny, zajmując stację kolejową Widibor. Na południe od Widiboru zajęte było miasteczko Stolin. Straty w całej tej wyprawie były stosunkowo niewielkie, bo bolszewicy nigdzie nie mogli wytrzymać siły natarcia naszych wojsk, opuszczając niezmiernie dogodnie dla siebie linje obronne. Szereg „defilé“, bronionych przez kilka karabinów maszynowych, został w ten sposób sforsowany przez kompanje pułku 22 p.

Stosunek ludności do wkraczających na te ziemie oddziałów naszych nie wszędzie był jednakowy. Zaścianki szlacheckie, ongi polskie, dziś zupełnie prawie zrusyfikowane i sprawosławione, ocknęły się na widok polskiego żołnierza, przyjmując nas wszędzie gościnnie i radośnie. Przebudzenie się świadomości narodowej dokonało się niewątpliwie w wielu miejscowościach; interesując się specjalnie tą sprawą, obserwowałem bacznie życie i sposób myślenie miejscowej ludności i przyszedłem do wniosku, że przy niewielkim stosunkowo oddziaływaniu ze strony naszej lud ten szybko powróciłby do polskości.

Inaczej natomiast miała się rzecz z chłopem ruskim, z ciemnym i otumanionym przez stałą agitację bolszewicką „polszukiem“. Przedstawiono mu nas już uprzednio jako gnębieli i rabusiów; dlatego też w wielu wioskach chwycił za broń, szykując szereg zasadzek i utrudniając w ten sposób ogromnie posuwanie się nasze w zdradliwym, bagnistym terenie poleskim. Gdyby nie współdziałanie zaścianków, których ludność służyła nam wszędzie za przewodników, o wiele trudniej byłoby sforsować wiele miejscowości, do których istniały niewskazane nigdzie na mapach dojścia.

Walka z chłopem poleskim miała tę przykrą stronę, że zmuszała nas do środków odwetowych, co w rezultacie spowodowało jednak zupełne uspokojenie wzburzonych żywiołów. Wioski spokojne, zachowujące się przynajmniej neutralnie względem nas, miały możność przekonania się o ile wieści o nas rozpuszczane przez bolszewików były fałszywe. Stwierdziły w każdym razie, że karny żołnierz polski bez porównania lepiej obchodzi się z ludnością cywilną, niż rozpuszczony, nie uznający żadnej nad sobą dyscypliny, żołnierz czerwonej armji. Warunki aprowizacyjne, jak wszędzie, tak i tutaj poprawiały się wślad za nami, chociaż terytorja ta, nie będąc tak długo pod okupacją niemiecką, nie znając grozy wojny w tym stopniu, jak zachodnie Polesie, były znacznie mniej zniszczone. Zachowały się tutaj np. w dużych ilościach stada bydła, stąd o nabiał wszędzie było łatwo.

W tym czasie (maj i pierwsza połowa czerwca) zajęcie

Łunińca musiało być opóźnione ze względu na przejściowe opuszczenie Sarn i niewyjaśnioną sytuację na odcinku północnym (Łogiszyn). Wojska nasze zajęły przeto widły rzeczne Prypeci i Styru, względnie Stubły, utrzymując tę linię i odpierając miejscowe ataki bolszewickie. Rozbite siły bolszewickie (w pierwszej linii rozproszony przez nasz batalion prawie całkowicie pułk 64 rosyjskiej piechoty) stopniowo skupiały się wzdłuż linii Łuniniec—Sarny. Nadto przybyły znaczne posiłki (między innymi oddziały chińczyków) ze zwycięskiego dla bolszewików frontu Kołczakowskiego.

W końcu czerwca na całej linii frontu od kanału Ogińskiego poprzez Jasłołę, Prypeć i Styr nastąpiła chwila wielkiego oczekiwania: z obu stron szykowano siły do ponownego natarcia. Zdobycie Pińska, dokonanie luki w zwartym dotychczas froncie poleskim—było celem najbliższym bolszewików; opanowanie Łunińcem, sparaliżowanie ruchów przeciwnika przez zabranie mu najważniejszej jego arterji komunikacyjnej—było naszym celem. Początek lipca pokazał, która strona miała przewagę *).

Przewagę liczebną miał bezwzględnie przeciwnik. Stosunek był mniej więcej taki, że bataliony nasze musiały walczyć z dywizjami wroga. Ale po naszej stronie była przewaga moralna, była gorąca chęć i pewność zwycięstwa. Bolszewicy mieli w swych szeregach niewielką ilość ideowych komunistów, większość ich składała się z poborowego żołnierza, niechętnie walczącego za sprawę Sowieckiej Rosji. Żołnierz ten pierzchał za pierwszym spotkaniem się z naszymi oddziałami. Nasz żołnierz nie bał się również spotkania z fanatycznym i odważnym czerwono-gwardzistą, z wyborowami oddziałami marynarzy i chińczyków. Świeżo zaciężni, wzięci z ostatniego poboru, nie ustępowali pod tym względem ochotnikom z listopadowych dni. Dla tego też wynik już z góry był do przewidzenia.

Front poleski nie znalazł się w tyle za innymi frontami polskimi, mimo większych może trudności terenowych i oporu części ludności, szykującej na każdym kroku szereg zasadzek. Kotlina Polesia znajduje się bowiem w silnym i pewnym ręku.

Pisano w Warszawie.

Tytus Komarnicki, pđchr.

Lipiec 1919 r.

*) Opisu samej ostatniej ofensywy na Łuniniec w szkicu tym nie zamieszczamy, doprowadzając opowiadanie do ostatnich dni czerwca

WZIĘCIE DUBINY.

(przez oddziały grupy ppułk. Zarzyckiego).

Przeszedłszy przez Augustowo, Dojnowkę Małą, Dojnowo Wielkie, dotarliśmy wreszcie drogą prostopadłą do gościńca, łączącego Zabrzezie z Dubiną. Zboczywszy więc na prawo i rozwinąwszy szyk bojowy, maszerujemy zrazu powolnie, wyszukując i wyczekując spotkania.

Podochoceni powodzeniem i zasięganemi wiadomościami, które zdradzały nam, że nieco więcej pośpiechu z naszej strony, a niewątpliwie przychwycimy sztab brygady i tabory, a może i artylerję bolszewicką.

Dziwna chciwość i zażartość zaczęła się w nas objawiać, jakoby w chartach gnających za wilkami.

— A tobyśmy się „odkuli“. — Zaciera „wiara“ ręce na samą myśl takich zdobyczy.

Oswojona w przeważnej części z brakami nam towarzyszącymi już od samych zaczątków naszej egzystencji, a dziś od chwili powstania polskiej, własnej armji, nawet już nie szemrająca przeciwko takiemu stanowi rzeczy, rozumiejąc położenie nowo odbudowującej się Ojczyzny, ale za to przemyśliwa tylko nad tem, jakby sobie to, lub owo zdobyć na wrogu.

Spoglądając na to okiem krytycznem, zauważa się w obyczajach naszych dziwny zwrot ku średniowiecznym, a czasem nawet ku starożytnym czasom.

Obecna, na zmierzchu już, wojna światowa, w pomysłach i sposobie doszedłszy do swego punktu kuluminacyjnego, nagle załamała się, cofając się o setki lat, wracając często do partyzantki, do walk lokalnych i zysków nie inaczej się przedstawiających, jak za dawnych, bardzo dawnych czasów, kiedy to każdy wojujący wracał do domu z wozami pełnymi zdobyczy wojennej.

Zapoczątkowali to obecnie bolszewicy, więc też sam odruch powoduje takie same traktowanie nieprzyjaciela.

Na tych oto właśnie podstawach powstał ten stary system walki i wykłuta się nowa chciwość. Więc też jednemu oczy się śmieją do porządnego, ciepłego płaszcza, ów zaostrza sobie apetyt na lepszego konia lub siodło, tamten znów marzy o jakichś dobrych i nie podziurawionych butach, bo... dobre jeszcze, a idzie się teraz boso po litewskich drogach, piaszczystych, miękkich, ale gdy przyjdzie biedz w ataku przez twarde, wyschłe grudy ról i ściernisk lub pokrzywne łąki, to...

— Niech to.. a te bolszewiki mają wszystkiego „do chole-ry i trochę“.

Ale cóżto?... szczęście ucieka przed nami wraz z bolszewikami?...

Gdzie przybedziemy, wszędzie chwytny tylko świeże ślady rozgromionych i niemal jeszcze nieostygłe, a grzane czasem zaledwie przed godziną przez nich miejsca.

We wsi Augustowo dowiadujemy się, że bolszewicy...

— O, panoczku, użę udrali. Nie boleje adnowo czasu (przed godziną).

To samo w Dojnowo i w Dojnowce.

— Do kratkowanej...!

Coraz to większa wściekłość ogarnia, żołnierzy i daje bodźca do dalszej wysilnej pracy.

Maszerujemy dalej na tle huku nieprzyjacielskich dział, które zawzięcie ostrzeliwują właśnie te miejsca, gdzie nas niema, zupełnie tak, jak gdyby: „gadaj do lampy“. To nas śmieszy i podnieca.

W takim sakramenckim stanie docieramy do wsi Dubiny. Z za wzgórza, z poza którego się wychylamy, widać daleko przed nami wieś, a po prawej stronie dwa duże wiatraki, jak Don-Kiszotowskie nieruchome, zastygłe upiory.

Na przywitanie wyłaniającej się na grzbiet wzgórza tyraljery powitały nas nagle z oddali, z powiewem wiatru, poświsły pierwszych kul, sypniętych na nas z karabinów maszynowych.

Z tą chwilą linja nasza szarpnęła się gwałtownie ku przodowi, a orjentując się, że nieprzyjaciel we wsi okopany zamierza stawić silniejszy opór, jęła już z dala skrzydłami swemi łuki zataczać, by wieś obejść, otoczyć i wreszcie dopiąć celu ujęcia jakiejś większej siły nieprzyjacielskiej „w płu“.

Rażno więc postępuje linja nasza przez szumiące łany, i obsadzone warzywem grzedy i długą, łagodnie łamaną wstęgą pnie się na wznwyż gruntu, to znów spływa z nich w płytkie zniża, wznosząc się i zapadając, jak korki olbrzymiej sieci, rzuconej przez żywe fale morza.

Tymczasem chmura stali ku nam posyłanej rośnie i gęstnieje, jakby chciała w nas iskrę lęku wzbudzić, niepomna, że idzie tu żołnierz stary, z bojem obeznany, przechodzący z zimną krwią pod świstem kul, jak gdyby nad jakąś błahą rzeczą do porządku dziennego swej pracy.

Podchodząc bliżej linii okopów bolszewickich, wkraczamy w coraz to głębsze piekło, ale niewiele dla linii naszej szkodliwe.

Za nami, drogą szeroką, otwartą zdążają rezerwy i karabiny maszynowe, a dalej artylerja.

Roztacza się obraz znów na ogół podobny do poprzednich....

W boju stopniowo brać poczynają udział wszystkie posia-

dane rodzaje broni, wszczynając wrzawę zacieklego starcia, rozpaczliwej obrony z bezwzględny, uporczywym naporem ofensywy naszej...

Bój coraz to bardziej się zaognia... Oddziały nasze coraz to inne, odrywane z gros rezerwy, wybiegają ku przodowi i zasilają linię...

Gdzieniedzie, ale bardzo z rzadka, z tylarjery naszej odpada jakaś jednostka, ociekająca własną krwią, ale nią interesując się w tej chwili tylko sanitariusze.

Rzechot piekielny karabinów maszynowych gra już we wszystkich stronach...

Bolszewicy bronią się trzema „maszynkami“, jedną bijąc w nas, w środek, dwiema zaś ostrzeliwują okalające ich skrzydła.

Uragając wszelkim niebezpieczeństwem, z uśmiechem w oczach i na ustach zbliżają się nasi coraz bardziej ku wrogim pozycjom, okazując swą nieugiętość i nieustępliwość, jak przystało na prawdziwego polskiego żołnierza.

Nagle od tyłu rozbrzmiewa tytaniczny huk baterji... Potężny wstrząs uderza nas trzykrotnie w plecy, a nad głowami w tej chwili przepływają powietrze poświsty armatnich pocisków, warczących przeraźliwie, jakby jakieś niebывale wyolbrzymiały bąki,... a w niedługi czas nad pozycjami wroga rozpękają się niebieskawe obłoczki. . znów chwila monotonnego warkotu drobnych strzałów i znów ten sam brzęk i rozgłos artyleryjskiej pracy.

Z potęgującym się w nas zmęczeniem równocześnie wstępuje w krew nowy, ożywczy prąd... Czujemy bowiem za sobą potężne „plecy“, silną pomoc kierowaną wprawną ręką rotmistrza Maciejewskiego, który — jak tu każdy z nas — z niesłabnącą energią spełnia swój szczytny obowiązek...

Jakże się piechur inaczej w linii czuje, gdy za sobą slyszy i czuje tę żelazną, potężną pomoc.

Jak na dłoni widzimy przed sobą piaszczyste, żółte okopy dymiące wystrzałami, zasypywane w tej chwili tysiącem odłamów żelaznych... i widzimy zachwianie się ognia nieprzyjacielskiego i... nagłe ustępowanie z pola bitwy...

Zrywa się linja nasza samorzutnie z ziemi i gna na okopy opuszczone przez bolszewickie wojsko.

Komuniści, zdolni nad wyraz do blagierskiej roboty, okazują się w tej chwili zdolniejsi w nogach, bo „wieją“ jak spłoszone dzikie stado zwierząt, prześcigając się z wiatrem, aż głośny poszum roztrącanych i deptanych łąnów zbóż wlecze się za nimi.

Ogień osłabł. Rozlegają się już tylko jednostronne strzały, popierane artylerją, ślącą swe pociski w ślad za uciekającymi. W kilkanaście minut cała wieś jest w posiadaniu naszym.

Na wielkim obszarze przed prawosławną cerkwią rozbijamy obóz, by się nieco posilić i odpocząć.

Ale nie wszyscy mogli z tego skorzystać...

Podpułkownik Zarzycki, nie okazując nadal najmniejszego zmęczenia, rozkłada przed sobą na trawie mapę i planuje dalszą akcję, wydając jeszcze od czasu do czasu przygotowane rozkazy, a dopiero pod sam koniec postoju posila się i spędza małą chwilę na pogawędce z oficerami.

Tadeusz Ordża Hałaciński, pđchr.

MARSZ BOJOWY.

I.

Cel, siła i skład straży.

Wszelkie dłuższe marsze odbywa wojsko w kolumnie marszowej.

Celem „kolumny marszowej“ jest skrócenie głębokości kolumny i ulżenie żołnierzowi przez celowe zarządzenia. Skrócenie kolumny polega na dołączeniu poszczególnych sekcji na odległość rzędów i na równoczesnem wypełnieniu luk między plutonami i pół-plutonami—podoficerami i tymi wszystkimi żołnierzami, którzy maszerują w kolumnie sekcyjnej w szeregu sekcyjnych. Cechą tej kolumny jest zwartość. Kolumna taka jest wzorową kolumną czwórkową, po której bokach nikt się nie włóczy, jak to się np. działo w kolumnie czwórkowej w myśl regulaminu austriackiego.

Dowódca kompanji jedzie normalnie na tyle kompanji, dowódcy plutonów maszerują — dwaj na przedzie — trzeci wraz z sierżantem sztabowym na tyle kompanji, dowódcy sekcji, jak powiedziano, między plutonami i pół-plutonami. By ulżyć żołnierzowi dozwala regulamin w tej formacji iść dowolnym krokiem byle w przepisanej tempie, nieść swobodnie broń, ewent. na rozkaz zdjąć czapkę i rozpiąć kołnierz. Śpiewy, rozmowa, palenie tytoniu, dozwalaają żołnierzowi zapomnieć o trudzie fizycznym i zachować siłę, potrzebną mu w czekających go walkach.

Oddział w kolumnie marszowej nie jest gotowy do walki, bo gdyby go zaskoczył ogniem nieprzyjaciół, zastałby żołnierza z bronią nienabitą, dowódców nie bezpośrednio przy podległych im oddziałach. Zanimby rozwinięto tyraljerę, oddział poniósł by duże straty. Oddział w kolumnie marszowej jest bezsilny nawet wobec drobnego patrolu nieprzyjacielskiego, prażącego zdala kolumnę ogniem.

A i w ataku zbliska, gdyby napadła kawalerja lub piechota nieprzyjacielska, to zanimby żołnierz bagnet nałożył, jużby go wróg rozniósł lub poważne zadał straty.

Stąd też kolumny maszerujące muszą się zabezpieczyć przed niespodziankami, wysunąć przed siebie i ewent. na boki oddziały gotowe do boju, jako straż.

Ale nie to tylko jest przyczyną ubezpieczenia.

My nie mamy się nieprzyjaciela wystrzegać, ale jego szukać, bić się z nim i do tego boju musimy mieć najkorzystniejsze warunki. Głównym warunkiem to swobodne uszykowanie bojowe nie pod ogniem nieprzyjacielskim. Dlatego też straż, napotkawszy nieprzyjaciela liczebnie słabego, ma go spędzić, o ile zaś natknie się na większe siły ma je wstrzymać i pozwolić tymczasem własnym wojskom uszykować się do walki. Innemi słowy straż skierowuje uwagę nieprzyjaciela na siebie i stara się o zyskanie na czasie.

Marsz tego rodzaju, gdzie wyznaczono straż, zwie się *marszem bojowym*. Marsz bojowy zarządzają dowódcy, gdy tylko jest możliwe zetknięcie z nieprzyjacielem.

Maszerować możemy albo czołem do nieprzyjaciela i wtedy marsz zwie się frontowym, albo bokiem do niego—marsz boczny (flankowy), albo wreszcie w odwrocie—marsz odwrotowy.

W pierwszym wypadku ubezpieczające oddziały zwa się *strażą przednią*, w drugim *strażą boczną*, w ostatnim—*strażą tylną*. Czasami trzeba wyznaczyć naraz dwie straże np. silną straż przednią i słabszą boczną, lub naodwrot. W odwrocie musimy osłaniać się silną strażą tylną, a równocześnie i od przodu upewnić się słabszym oddziałem.

Ponieważ przepisy dla straży są mniej więcej wspólne wszystkim strażom, omówimy straż przednią i podamy później ewent. różnice.

Ile wojska wyznaczamy do straży przedniej?

W myśl regulaminu wyznacza się 1/3 do 1/6 piechoty czasami mniej; zależnie od różnych okoliczności. Rozpatrzmy te okoliczności.

Większe związki wydłużają się w marszu w długie kolumny, np. dywizja w kolumnę długości około 17 klm. Ostatni oddział w tym wypadku potrzebuje około 3 godzin czasu by dojść na wysokość czoła. Straż przednia musi być więc tak silna, by wstrzymała nieprzyjaciela, stoczyła z nim potyczkę, aż oddziały idące w tyle zdołają się uszykować do boju. Potyczka straży przedniej daje dowódcy całości swobodę działania.

Oddziały silne muszą się więc lepiej ubezpieczyć, słabszym wystarczy mała straż. Wiadomo, że patrol może bezkarnie krążyć tuż przed nieprzyjacielem, ponieważ jest mały i ta mała liczebność daje mu swobodę ruchów.

Zdała od nieprzyjaciela mniejsze jest prawdopodobieństwo napadu gniowego lub walki, wystarczy więc słaba straż. Blisko

nieprzyjaciela zetknięcie jest prawie pewne, straż musi być większa.

W terenie otwartym widać wszystko jak na dłoni, niema obawy przed niespodziankami. W terenie zakrytym każde zarośla, każda zapadłość kryć może zasadzkę. W pierwszym wypadku wystarczy straż słaba, w drugim niezbędna jest straż silniejsza, bo musimy często wysyłać na boki czujki i patrole.

Zależy dalej siła straży przedniej od pory dnia, wreszcie od naszych zamiarów, czy nieprzyjaciela szukamy, czy też uchylamy się od walki.

Jakie rodzaje wojska wyznaczamy do straży?

Zależy to oczywiście od tego, jakie maszerują w sile głównej.

Prócz piechoty, która zawsze, jako podstawa wszelkich działań na wojnie, jest wszędzie, wyznacza się do straży kawalerję. Kawalerja jest bronią ruchliwą, wszędzie szybko dojedzie, przetrząśnie i dojrzy, co więcej szybko nadeśle meldunek. Ponadto kawalerja musi mieć swobodę ruchów, marsz między oddziałami piechoty jest dla niej uciążliwy. Stąd też w marszu wysyła się ją z reguły naprzód.

Wyznaczamy dalej do straży saperów, by, gdy zajdzie potrzeba, naprawili drogę, most; większe związki wyznaczają oddziały pontonowe, by w braku mostu przerzuciły wojsko przez rzekę.

Gdy silniejsza straż przednia będzie musiała stoczyć walkę, trzeba jej dodać artylerję bez której obecnie najlepszemu oddziałowi trudno dać sobie radę. Ponadto artylerji jest obecnie, w stosunku do innych broni tak dużo, i tyle w marszu zabiera miejsca, że porozdzielałaby zabardzo oddziały piechoty w kolumnie marszowej.

Tak więc, w miarę wzrastania całej straży przedniej musimy jej dać środki do usunięcia grożących przeszkód marszu i do samoistnego stoczenia walki.

Duża straż przednia musi mieć już i oddziały sanitarne.

Jak daleko maszeruje straż od siły głównej?

Odległość między strażą przednią a siłą główną zależy również od warunków.

Musi ona maszerować tak na przedzie, by nie wciągać w walkę siły głównej i w żadnym wypadku nie narazić jej na ogień. Również nie powinny się na ciągłości marszu odbić ewent. potyczki.

Z drugiej strony musi siła główna być blisko, by w razie potrzeby skutecznie wesprzeć straż przednią.

Zależy więc ta odległość w pierwszym rzędzie od siły oddziału maszerującego. Jak wielka jest ta odległość w poszczególnych wypadkach, zobaczymy w następnym ustępie.

O czem ma pamiętać żołnierz należący do straży?

1) Że na nim spoczywa odpowiedzialność za bezpieczeństwo całej kolumny.

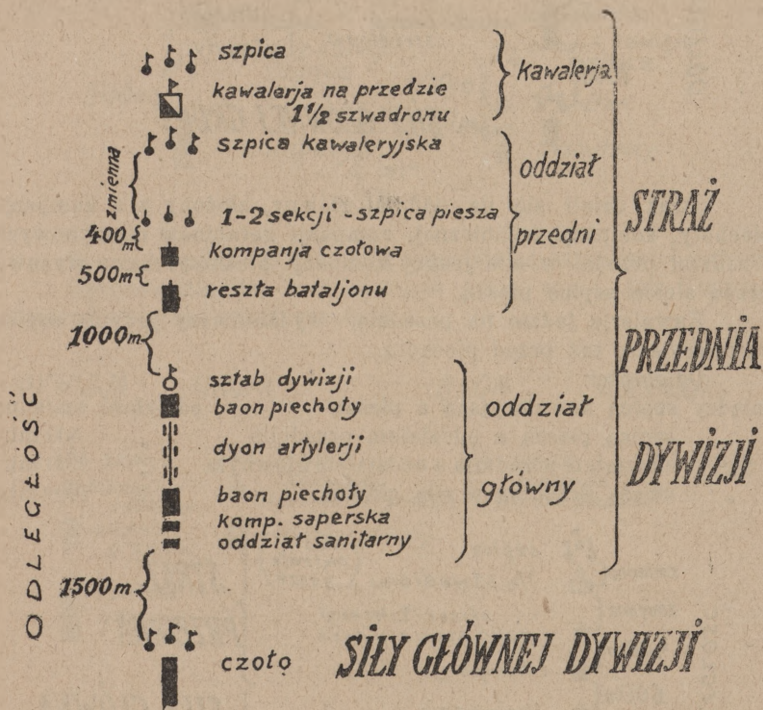
2) Że przez swą służbę w straży przedniej, jak np. patrolowanie, służbę szpicy i t. p. przygotowuje warunki przyszłego zwycięstwa.

II.

Ugrupowanie straży przedniej.

Straż przednia dzieli się zasadniczo na oddział główny i oddział przedni. Oddział przedni wysuwa przed siebie na odległość 400—500 mtr. szpicę pieszą. (O ile oddział przedni jest sam bardzo silny, np. baon, wysła przed siebie kompanię czołową, a ta dopiero szpicę).

Przejdźmy kolejno straże przednie oddziałów o różnej sile i przypatrzmy się ich ugrupowaniu.



rys. 1.

Rys. 1 przedstawia straż przednią dywizji. Wyznaczono do tej służby pułk piechoty, całą kawalerję, dywizjon artylerji,

kompanję saperów i oddział sanitarny. Ugrupowanie to podaje jedynie dla przykładu.

Rys. 2 przedstawia straż przednią grupy złożonej z pułku piechoty, bataljonu strzelców, dywizjonu artylerji, oddziału sanitarnego. Do straży przedniej wyznaczono bataljon piechoty, prawie całą kawalerję i kompanję techniczną pułku piechoty.



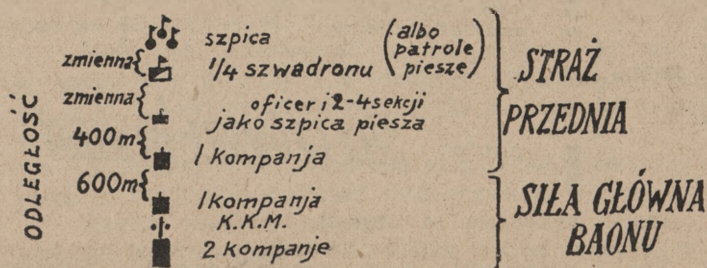
rys. 2.

Straż dzieli się na oddział główny, złożony z 3 kompanji piechoty, kompanji technicznej, kompanji karabinów maszynowych i oddział przedni w sile jednej kompanji piechoty, która wysuwa przed siebie szpicę pieszego.

Kawalerja jedzie na przodzie, wydzieliwszy jedynie szpicę kawaleryjską, tuż przed piechotą.

Odległości:

między szpicą kawaleryjską a pieszą	odległość zmienna
„ szpicą pieszą a oddziałem przednim	„ 500 mtr.
„ oddziałem przednim a oddziałem głównym	„ 500 mtr.
„ strażą przednią a siłą główną	„ 1000 mtr.



rys. 3.

Rys. 3 przedstawia baon w marszu bojowym.

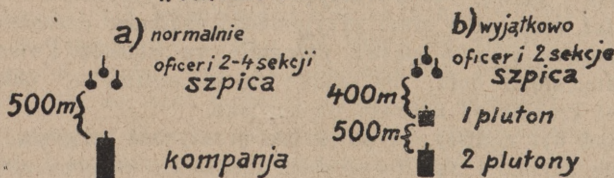
Straż przednia, złożona z kompanji piechoty może maszerować cała, jako oddział przedni, wysuwając jedynie przed siebie szpicę, lub też wydzielić 1 pluton na oddział przedni, który dopiero wyznacza szpicę pieszą. Pozostałe dwa plutony tworzą oddział główny.

Odległości:

między szpicą pieszą a plutonem, jako oddziałem przedn. odl. 400 mtr.
 „ plutonem a resztą kompanji „ 500 mtr.
 „ strażą przednią a resztą baonu „ 00 mtr.

O ile kompanja wyznacza jedynie szpicę, to maszeruje ona na odległość 500 mtr.

KOMPANJA SAMODZIELNA W MARSZU BOJOWYM.



rys. 4.

Rys. 4 przedstawia kompanję samodzielną, w marszu bojowym.

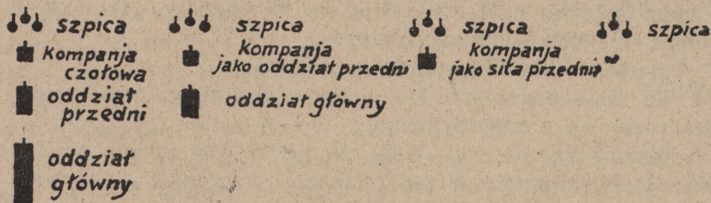
Ugrupowanie jej jest zupełnie takie same, jak kompanji maszerującej jako straż przednia.

DYWIZJA

GRUPA

BAON

KOMPANJA



rys. 5.

Rys. 5 porównuje te wszystkie wypadki.

Widzimy, że wszędzie na przodzie idzie kompanja piechoty, wyznaczająca ze siebie szpicę.

Kompanja ta na rys. 1 nazywa się kompanją czołową
 " " " " 2 oddziałem przednim
 " " " " 4 jest ona całą strażą przednią
 " " " " 3 jest całością.

Stąd więc wynika, że jeśli dobrze poznamy jej działanie, jeśli dokładnie zapoznamy się z czynnościami jej części składowych, zupełnie to nam wystarczy.

Ugrupowanie poszczególnych straży podałem jedynie dla przykładu. *it.*

J. L. BAZGIER:

Chrzest pod Krzywopłotami.

...Przebudziłem się rano, mając w uszach, oczach i ustach pełno piasku, który obsypał się z krawędzi wykopanego dołu na mój plecak i głowę. Nie zwracając uwagi na wymyślania kolegów, których też sama co i mnie przyjemność spotkała, począłem pracowicie usuwać ziarenka piasku, pozostałe we włosach. Potem wygrameliłem się z dołu, by obmyć się w strumyku, odległym o kilkaset kroków od naszego obozowiska.

Dzień był mglisty, a powietrze przesycone wilgocią. Obejrzałem się szybko i nad horyzontem niedaleko wzgórza ujrzałem siwy obłoczek dymu. Zrozumiałem. Był to szrapnel nieprzyjacielski. A więc nas już ostrzeliwują!

Niewiem dlaczego, ale ten spostrzeżony dowód bliskości wroga napełnił duszę moją dziwnem zadowoleniem. Więc się narazie rozpocznie ów taniec, do którego rwałem się i pożałowałem całem swoim jestestwem. Więc ujrzę wreszcie zbliśka, w zaciętej walce tych, na których do niedawna jeszcze mogłem patrzeć jak niewolnik na swych władców. A gdy tak się zmierzyć pierś o pierś! Tu mi się przypominało, że ja przecie o szermierce nie mam pojęcia, a Moskale biją się na bagnety, jak mało który żołnierz, ale powiedziałem sobie:

„Cokolwiekby się stało, nie dam się!

Tu mnie dogoniło kilku kolegów z plutonu i rozpoczęła się żywa rozmowa o nieprzyjacielu.

Obmywszy się do pasa zimną jak lód wodą, wracaliśmy wolno do obozowiska. Przed nami nad wzgórzem ukazywały się coraz częściej białawe obłoczki dymu. Za wzgórzem ten były pozycje austrijackie i te to właśnie Moskale od rana ostrzeliwali. Podeszedłszy ku naszej ziemiance, ujrzelśmy Kordjana, przed którym stał sekcyjny Wyszynski i dwóch żołnierzy, wszyscy z nasadzonemi bagnetami. Kompanijny dawał im właśnie ostatnie instrukcje.

„Jesteście patrolem obserwacyjnym. Zadanie wasze polega na pilnem obserwowaniu tego, co się dzieje za górą. Gdyby nastąpił atak ze strony nieprzyjaciela, jeden z was ma mnie bezwzględnie zawiadomić; jeżeli zaś austryjacy zaczną się cofać, macie się nie mieszać do walki, lecz natychmiast wracać do oddziału.“

Tu wręczył Wyszyńskiemu lornetkę polową i dodał na zakończenie całkiem urzędowym tonem:

„Odmaszerować!“

Patrol zrobił w tył zwrot i szybkim krokiem udał się w stronę ostrzeliwanego wzgórza; my zaś pozostaliśmy na miejscu, zazdroszcząc w duchu tym, wspinającym się pod górę, za którą są „oni“.

Kompanijny śnać zrozumiał przyczynę naszego zamyslenia, gdyż podszedł ku nam, mówiąc żartobliwie:

„No i cóż tak wybałuszacie oczy na tych parę dymków? Co to jest? — To jeszcze nie bitwa. Nie bójcie się, pójdziemy wszyscy niezadługo w taniec przy akompanjamencie lepszej trochę muzyki. Ale póki co, brać manażki i jazda po śniadaniu!“

Ruszyliśmy tedy do kuchni po kawę, nie przestając jednakże wsłuchiwać się w odgłos wystrzałów i zerkać od czasu do czasu na białawe dymki, rozplywające się wolno w ciężkim od wilgoci powietrzu. Po śniadaniu część kompanji wzięła się do wykonczenia ziemianki, narzucając na wierzch dachu i boki więcej gałęzi, ja z kilkoma kolegami zostałem wyznaczony do przyniesienia ze wsi fasunku na kompanję. Był to pierwszy austryjacki, pełny żołnierski „fasung“. Przynieśliśmy zatem konserw, cukru, słoniny i papierosów. Wiara ucieszyła się z papierosów, których brak odczuwaliśmy oddawna; kiedy wszyscy zakurzyli „cienkie“, odrazu fantazji przybyło.

Obiad był wysmienity: suche zacierki na rosole i mamałyga ze słoniną. Po obiedzie przyniesiono skrzynie z amunicją i uzupełniono naboje do stu sztuk na żołnierza. Właśnie dzielono się ładunkami, gdy usłyszeliśmy świst, a potem huk. To Moskale zaczęli ostrzeliwać wieś Krzywopłoty granatami.

Gdy tylko pierwsze granaty wybuchły, tabory austryjackie, stojące we wsi, zaczęły zjeżdżać na łeb na szyję, uciekając w naszą stronę. Wkrótce we wsi pozostała ludność cywilna, z płaczem i krzykiem ładująca swój dobytek na wozy i uwożąca go w stronę Kwaśniowa, Moskale puścili jeszcze parę granatów i dalszej strzelaniny narazie zaniechali.

Nasz pluton został wyznaczony jako pogotowie. Naładowaliśmy karabiny, ustawiliśmy je w kozły w pewnem oddaleniu od

ziemianki i wystawiwszy jedną wartę, pokładliśmy się obok kozłów na ziemi.

Zaczęło się zmierzchać. Moskale znowu poczęli ostrzeliwać Krzywopłoty; jeden granat trafił w stodołę, która momentalnie stanęła w ogniu. Zaraz też zaczęły się zajmować i sąsiednie chałupy i wkrótce obozowisko nasze było oświetlone krwawą łuną pożaru. Patrzyliśmy w milczeniu, zdobywając się na ciche ledwie uwagi, na palącą się wieś, w którą od czasu do czasu waliły moskiewskie granaty. Groza straszliwej wojny zajrzała nam zbliska po raz pierwszy w oczy, rozpalając nam dusze żądzą odwetu za tę piękną wieś, niszczoną ogniem i żelazem. Marzyliśmy o krwawym pochodzie na Moskwę i chwilami płonące domy Krzywopłotów wyrastały w naszej wyobraźni do olbrzymich rozmiarów carskiego Kremlinu. Gdyby tam dojść i dokończyć dzieło Napoleona! I w sercach naszych wezbrała w tej chwili nienawiść do wroga, nienawiść straszna, nieubłagana.

Tymczasem przestano strzelać. Ogień tylko—to zapalał się jaśniej, to przygał chwilami, wyrzucając ku górze gęste kłęby czarnego dymu i całe snopy czerwonych iskier. Naraz usłyszałem nad uchem bzyknięcie jakby pszczoły rozdrażnionej i, pa! Tuż obok mnie zaryła się w ziemię kula karabinowa. Za chwilę dał się znów słyszeć w górze słabiuchny ni to pisk, ni to jęk przelatującej jakiejś zabłąkanej kuli. Zaczęliśmy dyskusję na temat dalekonośności karabinów różnych systemów, gdy powrócił Wyszyński z patrolu obserwacyjnego.

Poskoczyliśmy żywo ku niemu:

— No jak tam na górze? Mochów nie widać? A i tu kule już padają, i to karabinowe!

Wyszyński, który był już w bitwie pod Laskami, machnął pogardliwie ręką.

— Takie tam i kule—zabłąkane! Trzeba było być pod Iwan-grodem, tam ci dopiero frajda była! Na górze nic—Mochów nawet prze lornetkę nie ujrzysz, austriacy siedzą w okopach. Czasem jaki szrapnelik trzaśnie, ale to jeszcze daleko za górą—ot i wszystko. Dajcie nam lepiej nasz fasunek, bośmy głodni jak psy.

Żołnierze wydobyli z plecaków pozostawione dla kolegów porcje chleba, zresztą i patrol, zamiast jeść, wziął się najpierw za „cienkie“, wciągając z zadowoleniem tytoniowy dym w spragnione płuca.

Nadbiegł żołnierz inspekcyjny, przynosząc rozkaz, że pogotowie może iść spać, pozostawiwszy jednego tylko wartownika. Zebraliśmy coperędzej manatki i ruszyliśmy do ziemianki, niezadowoleni, gdyż, skoro pogotowie niepotrzebne, to i ataku nie będzie,

a takby się chciało zakosztować wreszcie prawdziwej, wielkiej bitwy!

W ziemiance było gwarno i ciemno od dymu; nie spostrzeżliśmy więc narazie że blisko połowa dachu obsunęła się na sypkim piachu, zasypawszy nim dół w tem właśnie miejscu, gdzie były nasze legowiska. Musieliśmy się położyć w przejściu pomiędzy dwoma rzędami leżących żołnierzy, których wyciągnięte nogi ugniatały nas ze wszystkich stron. Na szczęście, nie wszyscy jeszcze spali; wielu rozmawiało głośno, siedząc w kuczki i paląc papierosy; w kącie kilka głosów śpiewało: „Książd mi zakazował“. Rozlokowałem się coprędzej, by zasnąć, zanim nogi rozespanego sasiada nie spoczną na moim kadłubie lub, co gorsza, głowie. Lecz, ledwie tylko złożyłem głowę na plecaku, wpadł do ziemianki żołnierz służbowy, wołając.

— Hej tam, 1-szy pluton! Zmienić wartę, bo posterunek ranny!

Ranny! Pierwszy ranny!

Wiara jęła gramolić się z pomiędzy plecaków i koców i ja też powstać musiałem, aby dać przejść innym. Zanim się jednak wydostałem z ziemianki, już wprowadzono do niej rannego z obnażonem prawem ramieniem, z którego spływała krew. Był to 15-o letni Heniek; uciekłszy z domu, przystał do nas w Dąbrowie i dotąd znosił po męsku wszystkie niewygody życia żołnierskiego.

Stał teraz blady, wystraszony i patrzył z pewnem zdziwieniem na strugę krwi, spływającą mu z obnażonego ramienia. Zaraz znalazł się sanitariusz i, przy świetle latarki elektrycznej, obejrzał ranę uważnie.

— Nie bój się, Heniek, to głupstwo! Draśnięcie tylko— za dwa tygodnie będziesz machał grabą jeszcze lepiej niż przedtem.

Wziął z torby bandaż, ranę nim przewiązał i Henka ze sobą zabrał.

Poruszona kompanja jęła się nanowo układać. Mnie się dostało miejsce cokolwiek wygodniejsze; położywszy się tedy, zamierzałem usnąć, gdy znów ktoś wpadł do ziemianki:

— A l a r m!

Wiadoma rzecz, co to jest dla żołnierza alarm. Wszyscy zerwali się w oka mgnieniu i, powrzucawszy koce do plecaków, pozapinali je drżącemi palcami, zarzucili na ramiona i jęli się pchać ku wyjściu.

Wyszedłem z ostatnimi i wzięwszy z kozła karabin, stanęłem w ordynku. Kordjan już stał przed frontem, zapinając z pośpiechem rzemień rewolweru.

— Obywatele, nieprzyjacieli! Zajął już Załęże, wieś, położoną

między pozycjami. Musimy go stamtąd wyrzucić! Kierunek na mnie, kompanja w tyraljery!

Nasz pluton odbijał na prawo. Sciśnawszy karabin w garści, bieglem oglądając się co chwila na lewego sąsiada, czy wziął już odstęp. Rozwinawszy się w długi łańcuch tyraljerski, kompanja stanęła.

— Biegiem marsz!

Wziawszy karabin pod pachę, bieglem razem z innymi, za Kordjanem i nawet się nie obejrzałem, gdyśmy dotarli do wsi i wpadli na łąkę, gdzie słychać było psykanie, brzęczenie i pisk przelatujących kul, furczenie rykoszetów. Wszystkie kule górowały. Na łące przypadliśmy na chwilę do ziemi, zerwaliśmy się znowu i, przebiegłszy lasek, znaleźliśmy się pod wsią Załęże, w której gorzało kilka chałup, rzucając drgające, czerwone światło daleko w pole. Przebiegliśmy jeszcze kilkaset kroków, gdy nam drogę zagroził rów, ciągnący się wzdłuż naszej tyraljery.

D. n.

Na czasie.

Zjazd Referentów Oświatowych Okr. Gen. Kieleckiego.

W dniu 16 sierpnia odbył się w Kielcach zjazd referentów oświatowych z oddziałów stojących w Kieleckim Okr. Gen. zwołany przez Referenta Oświatowego przy Dow. Okr. Kapit. Kaczkowskiego. Na zjazd przybyło 28 osób, między innymi Kierownik Wydziału Uniwersytetu Żołnierskiego M. S. W. kapitan Korniłowicz, który jako przewodniczący, otwierając zjazd, wygłosił przemówienie o konieczności prowadzenia pracy oświatowej i wychowawczej nad naszym żołnierzem. Zaznaczył też, że wojsku polskiemu, z wyjątkiem armji poznańskiej, istnieje niedocenianie pracy takiej, obecnie jednak, opierając się na ustawie sejmowej o przymusowym nauczaniu, pracę oświatową będzie się wszędzie traktowało służbowo.

Nastąpiły sprawozdania z działalności Uniw. Żołn. w poszczególnych oddziałach, przyczem okazało się, iż stoi ona na b. rozmaitych poziomach, w zależn. ści od warunków lokalnych i od współpracy oficerów i podoficerów. Po ożywionej dyskusji zgłoszono szereg wniosków domagających się przede wszystkim ustanowienia etatu dla referentów ośw., prowadzenia pracy oświatowej służbowo, wciągnięcia do współpracy społeczeństwa, postawienia pomnika Bartosza Głowackiego ze składek żołnierskich oraz wiele innych.

Pod koniec obrad p. prof. Kamiński wygłosił referat: „Metody nauczania analfabetów” w którym, po zapoznaniu słuchaczy z kilkoma metodami, za najwłaściwszą do nauczania uznał metodę Promyka.

Uroczystość marynarzy.

Z Nieszawy dowiadujemy się, iż w dniu 12 sierpnia odbyła się tam podniosła uroczystość marynarska, na którą ściągnęła tłumnie cała okoliczna ludność.

Dnia tego odbyło się zaprzysiężenie około 1000 marynarzy, następnie msza polowa i rewja, wieczorem zaś obiad oficjalny ze współudziałem jeneralicji i oficerów francuskich oraz zabawa parkowa dla marynarzy i zaproszonych, gości. Zebrane dnia tego datki i ofiary przeznaczono na rzecz Izby chorych bataljonu morskiego.

Cała uroczystość miała charakter doniosły i wypadła okazale, w czem niemałą zasługę położył dzielny dowódca, kpt. marynarki Konstanty Jacynicz.

Otwarcie Szkoły Podoficerskiej Straży Granicznej w Zegrzu.

W tych dniach odbyło się uroczyste otwarcie Szkoły Podoficerów Straży Granicznej. Przybyli na nie liczni przedstawiciele władz wojskowych, między innemi: Reprezentujący Szefa Departamentu mobilizacyjno-organizacyjnego Min. Spraw Wojsk., a Szefa Sekcji Regul. i Wyszkożenia ppułk. Sztabu Generalnego Frolich, rotm. Grabowski z Departamentu I. Inspektor Straży Granicznej pułk. Zaniewski ze Sztabem: maj. Pułkowskim, rotm. Gołko. por. Kuligowski i por. Szyndlerem, major Lipczyński, dowódca I samodzielnego dywizjonu wojsk Straży Granicznej, pułk. Habic, dowódzca 3 pułku wojsk Straży Granicznej ks. Nowodworski, kapelan twierdzy Zegrze. major. Troskolaski, dowódzca twierdzy Zegrze, major dr. Rychłowski, kapitan dr. Jscowski komendant szpitala załogi Zegrze, inżynier Trzcński z wydziału budowlanego twierdzy Zegrze oraz dowódzca szkoły rotm. Panek i oficerowie szkoły ppor. Kuchicki, ppor. Karczewski i ppor. Orło.

Uroczystości poświęcenia szkoły dopełnił i odprawił polową mszę kapelan Nowodworski, który następnie w podniosłej mowie zwróconej do żołnierzy wskazał na doniosłość chwili obecnej w dziejach organizacji państwowości polskiej i podkreślił znaczenia wychowawcze szkół. Z kolei odbyła się defilada wojska, po czem urządzono przyjęcie dla przedstawicieli władz i gości. Podczas obiadu wygłoszono szereg przemówień. Pułkownik Zaniewski podkreślił ważność stanowiska podoficera armji oraz odpowiedzialność służby Straży Granicznej. Podpułkownik Frolich wskazał na rolę korpusu podoficerskiego w wojnie obecnej. Korpus ten przyczynia się w pierwszym rzędzie do wewnętrznej spójności, bitności i odporności każdej armji. Z tego względu utworzenie szkoły podoficerskiej Straży Granicznej

należy uważać za fakt doniosłego znaczenia w dziejach naszej młodej lecz dzielnej armji.

Sytuacja na frontach od 29.VIII do 3.IX.

W upalnym i znojem słońcu ostatnich dni lata dojrzewają owoce wielkich zwycięstw oręża polskiego, odniesione w walce z czerwonym najazdem Moskwy na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. W dniu 29 sierpnia, armja gen. Szeptyckiego zajęła twierdzę Bobrujsk nad Berezyną, ważny punkt kolejowy na linii Mińsk—Homel—Moskwa. Stara ta twierdza, rozbudowana rękami wygnańców polskich, za czasów wielkiej wojny posiadała dla Moskali wielkie znaczenie, bo tutaj właśnie mieściły się olbrzymie magazyny, dostarczające prowiantu i amunicji dla rosyjskiego frontu zachodniego. W lutym 1917 roku, Bobrujsk po krótkiej walce zajęły oddziały I Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego; dzięki obficie zapełnionym magazynom, jakie znaleziono w Bobrujsku, Korpus Polski mógł się doskonale wykwapować. Tutaj też rozegrał się ponury akt rozbrojenia I Korpusu przez Niemców.

Bobrujsk nie jest twierdzą odpowiadającą najnowszym wymaganiom wojennym, jednak, bądź co bądź, posiada pewną siłę obronną i zdobycie go wstępnym bojem połączone byłoby z krwawymi stratami. Naczelne Dowództwo, rozumiejąc to i oszczędzając krew naszych dzielnych żołnierzy, opóźniało atak na twierdzę, by po naprawieniu linii kolejowej można było przez sprowadzenie odpowiednich nowoczesnych środków technicznych pokonać twierdzę. W tym celu zastosowano czołgi, przy których pomocy zdobyto Bobrujsk bez większych strat. Bolszewicy wycofali się na wschodni brzeg Berezyny, niszcząc za sobą wszystkie mosty na rzece. Następnego dnia próbowali ostrzeliwać miasto, ale artylerja polska zmusiła ich szybko do milczenia. Nieprzyjaciół po wielkich klęskach na Białejrusi, przewidując konieczność opuszczenia Bobrujska, wywiózł z niego co się dało, tak, że w ręce polskie wpadły zaledwie dwa działa, kilkanaście karabinów maszynowych i około 500 jeńców.

Wobec tego zdobycz na froncie litewsko-białoruskim od dnia 8.VIII do 25.VIII dosięgła 50 oficerów, 8700 żołnierzy, 15 dział, 86 karabinów maszynowych, 24 parowozów, 485 wagonów, 2 pociągi pancerne i ogromną ilość karabinów ręcznych, amunicji artyleryjskiej i innego materiału wojennego.

Ponieważ bolszewicy jednak nie przerywali ostrzeliwania Bobrujska z armat, przeto 2 września oddziały Wielopolskie przedarły się nocą na wschodni brzeg Berezyny, rozgromiły większy oddział

bolszewików, biorąc 500 jeńców, 5 dział z wozami i 6 karabinów maszynowych. Zresztą na całym odcinku Berezyny spokój.

Linja rzeki Berezyny, która stanowi z górą 250 klm. naszego frontu wschodniego, z punktu widzenia wojskowego posiada ogromne znaczenie, ponieważ jest wielkim wzmocnieniem naszych stanowisk obronnych na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Berezyna jest rzeką o dość szerokim korycie, z brzegami bardzo zabagnionemi; przepływa przez rozległe moczary i w wielu miejscach, nawet w ciągu ostrych zim, nie zamarza zupełnie. Dlatego też Napoleon w czasie swego odwrotu z Moskwy w 1812 roku, musiał budować na Berezynie mosty, pomimo tego, że ówa pamiętna zima była niesłychanie ostra. Przejście Berezyny omal nie zakończyło się całkowitym zniszczeniem resztek Wielkiej Armji.

Berezyna i z tego względu jeszcze posiada wielką wartość strategiczną, że jest ona pierwszą naturalną przeszkodą z Moskwy do Polski, na drodze przez t. zw. Bramę Rosyjską.

Brama rosyjska, odwieczny szlak dziejowy, przez którą odbywały się najazdy Moskwy na Polskę i przez którą w 1612 roku szły zastępy Żółkiewskiego do Moskwy, jest ważkim pasem ziemi, położonym między korytem górnej Dźwiny i górnego Dniepru, między Smoleńskiem i Witebskiem.

Tylko najbardziej północne skrzydło naszego frontu wschodniego znajduje się jeszcze w ciągłym ruchu na wschód i komunikat z dnia 2 b. m. mówi, że w niektórych miejscach oddziały nasze dotarły do rzeki Dźwiny, między Dżisną i Dynaburgiem. Zapewne w najbliższych dniach i tu linja frontu zacznie się ustalać.

Na południe od Prypeci, na froncie wołyńskim, armja gen. Listowskiego w niektórych miejscach posunęła się cokolwiek naprzód, przedewszystkiem wzdłuż linji kolejowej Kowel—Kijów, na której jazda nasza obsadziła miasteczko Olewsk, położone nad rzeką Uborcią, prawym dopływem Prypeci.

Na froncie ukraińskim, t. j. wzdłuż Zbrucza, zapanował na razie spokój, gdyż I. IX podpisało Naczelne Dowództwo z pełnomocnikiem głównej komendy wojsk ukraińskich, zawieszenie broni.

Na Śląsku Górnym powstanie trwa z niesłabnącą siłą; powstańcy polscy widocznie są dobrze zorganizowani i, jak to widać z ich ostatniego komunikatu, rozporządzają samochodami pancernymi i karabinami maszynowymi. Prowadzą oni energicznie małą wojnę, niszcząc mosty, linje kolejowe, przerywając połączenia telefoniczne i telegraficzne, i napadając tu i owdzie na mniejsze oddziały Grenzschutzu. Może wreszcie niedługo przyjadą wojska koalicyjne i okupują Śląsk Górny, by położyć kres okropnej niedoli ludu śląskiego.

T. R.

Do słuchaczy Wyższej Szkoły Rolniczej.

Zarząd związku wychowawców Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (dawny związek byłych słuchaczy Wyższej Szkoły Rolniczej) w Warszawie, niniejszym prosi wszystkich członków Związku, którzy pełnią służbę wojskową by zechcieli możliwie najprędzej przysłać do Sekretariatu Związku Warszawa Traugutta 3, szczegółowy i dokładny swój adres.

Jednocześnie Zarząd oznajmia kolegom, którzy do Związku nie wpisali się, a pragną to skutecznie, by przysłali swe adresy, a natychmiast będą im przesłane odpowiednie blankiety do wypełnienia

DZIAŁ OGŁOSZEŃ.

„FLAMMARION“

№ 96

MARSZAŁKOWSKA
TELEFON 285-59

№ 96

poleca świeżo nadeszłe okulary, binokle ze szklami francuskimi, lornetki teatralne i polowe; oryginalne „GILETTE“ aparaty do golenia. Fotograficzne aparaty i wszelkie przybory. Prezerwatywy oryginalne francuskie. Ceny niskie. Reparacje punktualnie, dokładnie i tanio.

Świerzbę leczy radykalnie

MAŚĆ

„SCABIOFORM-ORAŃSKI“

prowizora farmacji I. ORAŃSKIEGO.

Nie plami bielizny.

Ma przyjemny zapach.

Podczas wcierania całkowicie wchłanianą jest przez tkanki ciała
Po skończonej kuracji łatwo daje się zmyć wodą.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.



Front zachodni reduity Wolskiej.



Północno - zachodni narożnik bastjonu na-czelnego.



Kościółek Św. Wawrzyńca na Woli.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” 50 fen., w przedpłacie
miesięcznie 2 mk., kwartalnie 6 mk., rocznie 22 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Dep. Naukowo-Szkolnego Min. Spraw
Wojskowych. Zamek, Tel. 157. **Adres Administracji:** Księgarnia
Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69.

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.